

Prawda pod podszewką

IZABELLA CYWIŃSKA gościem „Głosu”

Gościem Sceny Verbum Teatru Nowego w Poznaniu, a wcześniej „Głosu” była wczoraj Izabella Cywińska. Oba spotkania zdominowane zostały przez niedawny reżyserowany przez nią serial filmowy.

— Ileż to sprzecznych opinii wzbudził ten serial. Jednego znam w Polsce reżysera z wykształcenia etnografa — Cywińska, a właśnie brak tej litewsko-polskiej etnografii najbardziej był atakowany...

— Olgierd jest człowiekiem sztuki więc wie, że kiedy małuje drzewo i dom, to nie mogą one być na obrazie ich fotograficzną kopią. Dlatego, że chce od siebie powiedzieć coś na ten temat. Tak samo jak artysta, który robił ten film, a wcześniej autor, który pisał o swoim życiu, umieszczając je tam a nie gdzie indziej. I pisał o swoim życiu w sposób wybiórczy. Pamięć w ogóle jest wybiórcza. To jedno. Nieprawdą jest też to, aby jakkolwiek twórca, pomijając socrealistę, świadomie zakładał pewien uniwersalizm zdarzeń czy postaci. A więc był przekonany, że istnieje jeden wzorzec wilniuczki. Ze ta wilniuczka wyglądać musi koniecznie tak a tak. W recenzji o mojej „Bożej podszewce” Piłat napisał, że ci, którzy tak bardzo cierpią z jej powodu, to są filmowi „Sami swoi”. Ja także lubiłam ten film, ale to, co mnie tak w nim bawiło, wynikało z ogromnej głupoty tych ludzi.

— Głupowości, a nie głupoty?

— Można to ująć w cudzysłowie. Mówię to pieszczotliwie, nie choć nikogo obrażać. Słowo głupota brzmiałoby obraźliwie. Więc ci „sami swoi” walczyli o tę międzę jeszcze bardziej prymitywnie niż bohaterowie Fredry. A jednak film „Sami swoi” oni zaakceptowali i polubili. A wobec tego okazali się nieprzejednani. O czym to świadczy? Przecież to są ci sami ludzie, tyle, że bez swoich szlacheckich korzeni.

— Ale oni mogą być głupi, byle byli bohaterzy i patriotyczni.

— Ci, którzy mieli mi za złe, twierdzi-

li, że na Wileńszczyźnie nikt nigdy nie zdradzał żony, kładł się z nią do łóżka wyłącznie w koszuli.

— U ludzi z kresów jest ogromne zapotrzebowanie na filmowe ciepło, na serdeczny i rzewny obraz z przeszłości...

— Mogę powiedzieć najkrócej, że ci wilniuchy, którzy mają pretensje do Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz i do mnie, że przerysowaliśmy obraz tych stron, że takich ludzi tam nie ma i nie było, że Matka Boska nie wisiała w filmie na honorowym miejscu, to wszyscy ci ludzie piszą do nas listy strasznym językiem i pełne inwektyw. Było takie spotkanie z nami w Białymstoku, podczas którego Młodzież Wszechpolska wręcz zarzuciła nam, że jesteśmy masonkami dążącymi do zniszczenia ojczyznej kultury. I że nie może być w filmie matka-wariatka. I wtedy Teresa Lubkiewicz, która napisała książkę o swojej matce — rozplakała się. A ja im powiedziałam, że gdybym wcześniej takich ludzi jak oni poznała, to bohaterami filmu mogliby być ludzie brutalni, niewrażliwi. I wtedy ktoś wstał i nas przeprosił.

— Czy będzie dalsza część tych filmowych losów?

— Ja teraz obłożyłam się książkami i pamiętnikami mieszkańców ziem zachodnich, i przekonałam się, że jest to nietknięta filmowo, poza komedią „Sami swoi”, kraina. To jest temat, którego nie można zostawić. Strasznie trudno jest powiedzieć w Polsce jakąś prawdę, bo ten naród jest strasznie obolały i potrzebuje samych laurek. A przecież „Podszewka” miała znakomitą oglądalność. Największą ostatnio ze wszystkich polskich seriali, bo w graniacach 21 procent. I miała przy tym 75 procent zdeklarowanych fanów. To jest wynik niebywały, zważywszy, że film Kutza miał 5-pro-



Fot. „Głos” — ROMUALD KRÓLAK

centową oglądalność. To, że miał wrogów i tylu aż fanów, o czymś też świadczy.

— Czy spodziewał się reżyser takiej reakcji?

— Nie. Ja robiłam ten film z ogromną miłością do tych stron. Pokazywałam tę ziemię z zachwytem. Takiej reakcji absolutnie się nie spodziewałam. Dzwonił do mnie Różewicz mówiąc mi, że go przeskoczyłam, bo reakcja na sztukę „Do piachu” była niczym w porównaniu do protestów wobec tego filmu.

— Jak więc reżyser ocenia swój film?

— Jestem bardzo zadowolona z tego serialu. Nikogo nie chciałam prowokować. Mnie tu zainteresował dramat psychologiczny na tle polskiej historii.

— Były jakieś kompromisy?

— Nie szłam na żadne kompromisy. Zakładaliśmy, że będzie to serial trudny artystycznie. Bo w porównaniu z amerykańskimi serialami ma długie ujęcia, skomplikowane psychologicznie postaci. I była strasza walka o to, kiedy go pokazać. Czy w czasie największej oglądalności, czy po północy.

— Czy serial będzie kontynuowany?

— Będzie następna część, jeśli zlewią ją u mnie zamówi. Będzie mi przyświecać to samo założenie. Rozgrywać się film będzie w czasach, które dobrze pamiętam. Ja przecież w Legio kończyłam szkołę podstawową. Będę więc mogła pokusić się o własny komentarz.

— Dlaczego w ogóle sztuka jest ważna dla człowieka?

— Człowiek jest istotą twórczą, a sztuka jego domeną boską, czyli tym, co człowiek potrafi tworzyć. Myślę, że bez tego nie byłby człowiekiem. Po prostu. Bo jest to jednak taka kreacja, która mu pozwala czuć się czymś więcej, niż tylko zjadaczem chleba.

— W tej chwili, gdy rozmawiamy, wszyscy są fanami piłki nożnej...

— Widać jednak było, jak bardzo Francuzi próbowali ukulturalnić piłkę nożną, jakie zrobili panoptikum na ulicach Paryża!

— Czy przez tworzoną dzisiaj sztukę człowiek może się wypowiedzieć?

— Myślę, że tak. Natomiast to pytanie o piłkę nożną mnie tylko może rozśmieszać, dlatego, że ja przez wiele lat będąc sportowcem aktywnym, nigdy nie byłam kibicem. Uważam po prostu, że sport jest do uprawiania, a nie do oglądania w telewizorze. To jest przeciwieństwo. Ale staram się zrozumieć ludzi, którzy się tym zajmują na co dzień i są fanami piłki nożnej.

— Kiedy się w sztuce wygrywa, a kiedy przegrywa? Pytam o twórcę.

— Jeżeli sztuka twórczo w jakiś sposób wewnętrznie potrafi artystę wzbogacić, coś dołożyć do jego osobowości, o coś uczynić go bogatszym, głębszym, to jest zwycięstwo. A jeżeli jest to tylko powtarzanie czegoś, jeżeli to jest powielanie, to jest to tylko takie rzemiosło, które nie daje twórcy nic. Może nawet sprawiać przyjemność, ale nic nie daje. Jest to oszukiwanie samego siebie, tak myślę.

— A dla odbiorcy czym winna być sztuka? Dla nas, którzy idą do teatru, oglądają w telewizji spektakl teatralny, serial o ambicjach artystycznych?

— Jestem bardzo grymasnym twórcą, ale za to, jak mi się coś podoba, bardzo emocjonalnie to odbieram. I mogę powiedzieć, że tylko wtedy jestem dobrym odbiorcą, jeżeli to, co oglądam, czy to, czego słucham, jest dla mnie wydarzeniem, ewenementem, czymś zupełnie nowym, czego się nie spodziewałam,

co zmusza mnie do innego myślenia. Ale za każdym razem musi to być coś, co staje się dla mnie przygodą intelektualną, albo emocjonalną.

— Jakie wrażenia wynosi pani z tego na chwilę powrotu teraz do Poznania?

— Przez siedemnaście lat, jak byłam w Poznaniu w Teatrze Nowym dyrektorem, gdy codziennie szłam ulicą Roosevelta, patrzyłam z przygnębieniem na degradację tych pięknych kamienic secesyjnych. Ta secesja jest tutaj naprawdę zabytkiem klasy „zerowej”. Dzisiaj, jadąc z Warszawy, a nie było mnie w Poznaniu półtora roku chyba, spojrzalam przez okno pociągu, czy coś się ruszyło na Roosevelta. Nic się nie ruszyło! Dawniej wiele razy pytałam się prezydenta Wituskiego: „Panie Andrzeju, panie prezydencie, czy ma pan jakieś zamiary wobec Roosevelta?” A on się śmiał i mówił: „Tylko nie pytaj znowu o Roosevelta!” No, więc wróciłam teraz do Poznania i pytam znowu: — Co będzie z ulicą Roosevelta? Apeluje do wszystkich miłośników architektury i błagam „Głos”, żeby wpłynął na to, aby tę ulicę jednak zrobić, odremontować, bo się rozpada...

— Przeszkodą są chyba sprawy własnościowe. Właściciele kamienic nie mają pieniędzy na odbudowę.

— To trzeba zawstydząć wszystkich! Nawoływać o odbudowę. Przypominać stale! To jest zbyt piękna architektura, by miała tak po prostu niszczeć!

— Bliski jest jednak pani Poznań!

— Po tylu latach mojej tu pracy mógłby nie być bliski? Bardzo często tęsknię do tego życia teatralnego, które kiedyś było w Poznaniu. Bardzo tęsknię. Ale to jest w ogóle nie do wrócenia. Tak jak do dzieciństwa. Do tego się nie da wrócić. ...Siedemnaście lat! To jest taki kawał mojego życia, najlepszego, że tego nie da się zapomnieć nigdy! A i Kalisz też jak gdyby był kawałkiem Poznania. Jestem stąd. I uratujcie ulicę Roosevelta!

Notowali:
OLGIERD BŁAŻEWICZ
WŁODZIMIERZ BRANIECKI